

się w miłosierdzie Jezusa Chrystusa" a da Bóg, że przetrwamy zimę, a nikt nam ani z głodu, ani z chłodu nie zginie!

Echa pielgrzymki na Jasną Górę.

Dnia 5 września po Mszy św. i błogosławieństwie wyruszyliśmy z Ks Wikarym na czele, w drogę na Jasną Górę. Mało nas było bo zaledwie 51 osób, w tem prócz Księdza i dwóch mężczyzn same kobiety. Lecz ani niepogoda ani mała liczba uczestników, nie odebrały, ani zmniejszyły nawet ochoty do odbycia pielgrzymki. Nikt nie myślał o zimnie ani niewygodzie, tylko o tem, iż z tak dużej jak nasza parafja tak mała gromadka podąży do Matuchny Najświętszej. Mam wrażenie, że najbardziej odczuł to Ks. Wikary prowadząc tak nieliczną garstkę, a tembardziej, że same kobiety.

Szliśmy zgodnie, ze szczerym śpiewem, wszyscy kolejno nieśli krzyż i dobrze nam było, a nawet humoru i żartów na odpoczynkach nie brakło. Po drodze mijaliśmy dużo furmanek i przechodniów, którzy ze zdziwieniem nam się przyglądali, a widząc tak nieliczną gromadkę na czele z Księdzem, w dodatku same kobiety, zaciekawieni pytali: a gdzieście to mężczyźni podzieli? Wówczas by wybrnąć z tak przykrej odpowiedzi, obracaliśmy to w żart mówiąc, że nasza parafja mężczyzn nie posiada wcale. A jednak przykro nam było, lecz nie tracąc na humorze, podążaliśmy do Koziegłów na nocleg. Następnego dnia z rozjaśnieniem obliczem wyruszyliśmy już nie sami, lecz z kompanją Czeladzką, która była bardzo liczna, gdyż składała się z kilkuset osób. w tem podziwu godną liczbą mężczyzn. Szło się już weselej i raźniej przy dźwiękach Czeladzkiej orkiestry i Księdzu było przyjemniej wchodzić do Częstochowy z tak wielką kompanją.

Gdy weszliśmy na Jasną Górę, mimo że nas już naprawdę dużo było, zginęliśmy poprostu w morzu ludzi, którzy z różnych stron kraju przybyli do Matki Częstochowskiej by w dniu Jej święta złożyć hołd w miejscu, które sobie specjalnie upodobała. Szli ludzie przed ołtarz z wiarą w moc Matki Najśw. nieśli Jej swe troski i zgryzoty, a brali w zamian za wiarę szczerą i modlitwę gorącą. — otuchę i nadzieję do serc swoich. Wszystkie kaplice, krużganki i wały Klasztorne przepełnione były mnóstwem wiernych pątników. Po przebyciu dwóch dni w Klasztorze a zda się tak krótko (jak by jedna chwilka) z żalem opuszczaliśmy Częstochowę, bo naprawdę tam człowiek się czuje jakby świeżo odrodzony, a modlitwa jego zbyt mała w tej atmosferze gorącej wiary jaka bije z twarzy każdego człowieka patrzącego w Obraz Cudownej. Odchodziliśmy z nadzieją w lepsze jutro, że gdy Bóg nam pozwoli żyć przyjdziemy tu w przyszłym roku liczniej — nie tylko same kobiety — będzie więcej mężczyzn — pójdą ci którym teraz bieda nie pozwoliła, a ci którzy nie poszli z braku ochoty, lub niedbalstwa też się przyłączą i pójdzie taka kompanja jaka powinna iść z tak dużej parafji jak Porąbka. Kończąc

te kilka słów o naszej pielgrzymce chcę podziękować Księdzu Wikaremu za szczerą ochotę i opiekę nad kompanją i Księdzu Proboszczowi, który z tak liczną procesją uroczyście ze śpiewem wyszedł na nasze spotkanie aż het pod Gołonóg. Wzruszeni i rozrzwieni spotkaniem, tem więcej, żeśmy się tego nie spodziewali po błogosławieństwie w kościele rozeszliśmy się do domów pełni otuchy i wiary.

UCZESTNICZKA

OD REDAKCJI.

Na tem miejscu chciałbym złożyć „Bóg zapłać” uczestnikom, a właściwiej uczestniczkom pielgrzymki do Częstochowy za zakupione, piękne ampułki do Kościoła.

Pozostałe przy kupnie ampułek 1 zł 50 gr. przeznaczono na rzecz biednych, wpłacając tę ofiarę do kasy Stowarzyszenia Pań św. Wincentego a Paulo naszej parafji.

Pomyślna wiadomość.

Dnia 19 września dowiedziałem się, że zapadła decyzja przejść i na Kazimierzu na 6 dni pracy w tygodniu. — Tyle dni, ile wyznaczył sam Stwórca człowiekowi, kiedy stwarzał i przeznaczał stworzeniom wykonywanie różnych czynności.

O 6 dniach pracy u nas prawie już zapomniano. W ubiegłym roku nawet w sezonie zimowym marzono tylko tak w Dyrekcji jak i wśród braci pracowniczej choć o 4 dniach w tygodniu. Projekty te nie zostały urzeczywistnione. Dopiero obecnie zaczyna się zmieniać na lepsze. Daj, Boże, by taki stan dłużej potrwał.

Jednak nie trzeba się łudzić że z wiosną zbliżą się znowu trudniejsze czasy i ilość dni roboczych ulegnie zmniejszeniu...

O tem niech pracownik nie zapomina ani na chwilę i stara się zimę tak spędzić, by mu pozostały pewne zapasy i oszczędności na wiosnę przyszłego roku.

Zacznę was, Parafjanie Robotnicy formalnie „prześladować” ciąglem napominaniem o konieczności oszczędzania. Bodźcem do tego „prześladowania” będą służyły dla mnie liczne podziękowania, składane m na kołędzie, (świadkami p. organista i kościelny). Wyraźnie wielu pracowników podkreślało, że zawdzięczając ostrzeżeniom „Kroniki” i ciągłym nawoływaniom do oszczędności, żyli skromnie, oszczędzali ile mogli i stąd łatwiej im było przetrwać rok ubiegły i początki obecnego roku które należały do najcięższych.

To świadectwo, wydane przez samych robotników, zachęca mię do podjęcia na większą jeszcze skalę niż w roku ubiegłym, swoich przypomnień i ostrzeżeń. Niech nie będzie pomiędzy nami ludzi żyjących lekkomyślnie, utracjuszy, którzy nietylko siebie niszczą, ale krzywdzą również i społeczeństwo.

Zwykle tak bywa, że gdy doprowadzą siebie do nędzy przez lekkomyślne, często pijackie życie, nie pozostaje im nic innego, jak wyciągać rękę w stronę społeczeństwa, które ze swej strony musi zbierać datki i ofiary, by iść z pomocą często zawinionej nędzy